Dziś: Napoleon Sądek „Z pamiętnika muchy"

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 9 lipca 1935 r. Nr. 188

„Stoimy twardo na gruncie prawa"

Wielka mowa polityczna premjera Sławka

We wczorajszym numerze podaliśmy krótko, że p. premjer Walery Sławek podczas pożegnalnego zebrania BBWR. w prezydjum Rady Ministrów wygłosił wielką mowę polityczną. Gdy oddawaliśmy numer na maszynę, p. premjer Sławek kończył swe przemówienie i dlatego nie mogliśmy podać tekstu. Czynimy to obecnie.

Na wstępie premjer Sławek dał zarys znaczenia i działalności klubu B.B. Życie polityczne kraju podyktowało powstanie takiego ugrupowania, które sprawy dobra ogólnego stawiać będzie wyżej nad interes własny, interes partyjny.

Przez cały czas istnienia Blok zdał egzamin, wykazał rację swojego bytu. Premjer wywodzi, że oczywistem jest, iż przeciwności społeczne istnieją. Wychodziły one również na jaw w Bloku, który był zbiorowiskiem ludzi z rozmaitych grup społecznych, uczestniczyli w nim przedstawiciele różnych interesów. Na te przeciwności Blok nie zamykał oczu. Trzeba było jednak się zastanowić, czy załatwienie przeciwności odbywać się ma w drodze walki, czy też uzgadniania.

Blok wybrał tę ostatnią, gdyż pogłębianie istniejących przeciwieństw, dalsza walka bynajmniej nie leży w interesie państwa. Blok nie uchyla się od problemów, które życie mu stawiało, wręcz przeciwnie, załatwiał je właśnie w imię tych interesów życiowych.

W odniesieniu do społeczeństwa, Blok zniósł brak odpowiedzialności za słowa i za czyny. Dlatego Blok nie schlebiał wyborcom, zniósł bezkarność poselską. Każdy poseł na żądanie sądów był wydawany.

Sąd partyjny Klubu spełnił również w pełni swoje zadanie. Wydalono z szeregów wszystkich, którzy na to zasłużyli. Niczyje przewinienia nie zostały przez B.B. kryte.

Blok nie zamykał oczu na potrzeby społeczeństwa i pozostawał z niem w ciągłym i stałym kontakcie. Zkolei premjer Sławek daje zarys prac B.B. na terenie Sejmu o nowy ustrój państwa. Silne państwo wymaga wyplenienia partyjnictwa. A ten system był wszechpotężny w Polsce.

Mówca oświadcza, że przechodzi do najważniejszej części swego przemówienia, do omówienia znaczenia ordynacyj wyborczych.

Dawny system wyborczy obliczony był na zdobywanie zwolenników, obiecywano wszystkim wyborcom. Rozpętano demagogię. Trzeba było w tym systemie opłacać w pierwszym rzędzie działaczy partyjnych stwarzano cały misterny gmach protekcji. Przed tem trzeba było państwo obronić. Również B.B. groziło, że w pewnej chwili będzie musiało ulec temu naciskowi, idącemu z dołu. Dlatego też Blok odstąpił od dotychczasowego systemu wyborczego, który dał mu znakomitą większość i szuka nowych dróg dla dobra państwa.

Przez odstąpienie od dawnego systemu wyborczego Blok daje jeszcze jeden dowód, że własne interesy podporządkowuje państwu. Przez uchwalenie nowych ordynacyj Blok spełnił zadanie uzdrowienia życia politycznego, postawione przez J. Piłsudskiego.

Ostatni podpis Józef Piłsudski położył pod Konstytucję, na której zasadach oprze się silne Państwo Polskie.

Mamy jeszcze wiele pracy nad naszym domem, ale dzięki Piłsudskiemu stoimy silni i gotowi do startu z równie silnemi narodami.

Potęga autorytetu Marszałka Piłsudskiego nie może być przeniesiona na nikogo. Oprzemy się na zasadach nowej Konstytucji, stać będziemy twardo na gruncie prawa i hierarchji, przewidzianej w Konstytucji. W niej będziemy szukać wszelkich rozwiązań naszego życia państwowego.

Przy Piłsudskim pełniliśmy służbę pomocniczą. W jego szkole nauczyliśmy się wiele. Zaprawił nas do służby dla dobra ogólnego. Tę służbę w miarę naszych sił pełnić będziemy nadal.

Potworna zbrodnia młodego parobka

Wymordował rodzinę gospodarza

WIEDEŃ. (A. T. E.) — Sąd przysięgłych w Linzu rozpatrywał wczoraj nienotowaną dotychczas w kronice kryminalnej sprawę strasznego morderstwa, popełnionego przez 14-letniego chłopca Jana Uebermassera.

Młody parobek w celach rabunkowych wymordował kolejno całą rodzinę swych chlebodawców w liczbie 3 osób.

Młodociany morderca zwabił podstępnie gospodarza do obory, gdzie uderzył go motyką w tył głowy. Gospodarz padł trupem na miejscu.

Następnie Uebermasser zwabił kolejno w ten sam sposób córkę i żonę zamordowanego, pozbawiając je również życia. Po obrabowaniu ofiar morderca podpalił gospodarstwo i zbiegł, został jednak schwytany przez policję.

W czasie wczorajszej rozprawy Uebermasser nie okazał najmniejszego żalu. Wyrok, skazujący go na przewidziana kodeksem najwyższą karę dla młodocianych, 10 lat więzienia, przyjął z tępym spokojem.

Zamach bandytów na Pekin

Ulotkami zapowiedzieli swe przybycie

LONDYN. (A. T. E.) Z Pekinu donoszą, że w ciągu onegdajszego i wczorajszego dnia rozdawano ludności pekińskiej ulotki, zapowiadające napad bandytów na Pekin. Napad ten ma rzekomo nastąpić w ciągu najbliższych godzin.

Japońskie władze wojskowe w Pekinie oświadczają, że wydane zostały wszystkie zarządzenia dla obrony miasta.

W wyniku przeprowadzonego wywiadu ustalono, że bandyci w sile 2.000 znajdują się wpobliżu Czang-Ping-Hsien w odległości 40 klm. na północ od Pekinu.

W północnych dzielnicach miasta, oraz w graniczącej z miastem strefie zdemilitaryzowanej zgromadzono znaczne ilości wojsk. Sytuacja uważana jest ogólnie za poważna i zależy w dużej mierze od stanowiska wojskowych władz japońskich wobec nowego faktu pogwałcenia strefy neutralnej przez oddziały chińskie.

Garbarnia zabiega o nadzór sądowy

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym do wydziału II handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło podanie największych zakładów garbarskich w Warszawie, fabryki B-cia Pfeiffer (Smocza 43) o wszczęcie postępowania układowego. Bilans garbarni zabiegającej o nadzór sądowy, zamyka się cyfrą 6.000.000 złotych. Podanie rozpatrzone będzie przez Sąd w b. tygodniu.

Chłopiec pod tramwajem

Pod przejeżdżający na Nalewkach tramwaj, wpadł 16-letni Benjamin Koziołek (Powązkowska 68) i uległ ciężkiemu poranieniu. Odwieziony do szpitala na Czystem zmarł.

Dyplomatyczna podróż

sekretarza Ligi Narodów

LONDYN. (A. T. E.) Sekretarz generalny Ligi Narodów Avenol przybywa w poniedziałek do Londynu. W kołach urzędowych podkreślają, że wizyta Avenola posiada raczej charakter formalny. W czasie swego pobytu w Londynie sekretarz generalny odbędzie rozmowy z ministrem Spraw Zagranicznych Hoare i ministrem dla spraw Ligi Narodów Edenem.

Jakkolwiek w kołach urzędowych starają się podkreślić przedewszystkiem formalny charakter wizyty Avenola, to jednak w kołach dobrze poinformowanych mówią, iż głównym celem jego podróży do Londynu jest omówienie z przedstawicielami rządu angielskiego stanowiska Ligi Narodów w kwestji abisyńskiej.

Wiadomości z całego świata

KATASTROFA NA MORZU

Wpobliżu wybrzeży bretońskich wydarzyła się w nocy z piątku na sobotę katastrofa okrętowa, która pociągnęła za sobą 6 ofiar w ludziach. Statek „Divatte", jadący z ładunkiem węgla z Anglji, wskutek mgły zderzył się z francuskim statkiem motorowym i przepołowił go. Mimo natychmiastowej pomocy, z załogi statku motorowego, złożonej z 9-iu ludzi, udało się wyratować tylko 3-ch.

PLEBISCYT W GRECJI

Z Aten donoszą, iż rząd grecki ustanowił datę plebiscytu w sprawie ustroju państwa na dzień 15 listopada b. r. Wyznaczenie tak późnego terminu przyjęto w kołach politycznych z pewnem zdziwieniem, gdyż liczono się ogólnie z przeprowadzeniem plebiscytu już w pierwszej połowie września.

Wspólny front w sprawie redukcji godzin pracy

Na terenie okręgów przemysłowych odbyły się ostatnio konferencje działaczy Związku Związków Zawodowych, w sprawie utworzenia wspólnego frontu robotników przemysłu metalurgicznego, oraz górników. ZZZ postanowił zwrócić się z temi propozycjami do innych organizacyj zawodowych, a mianowicie związków PPS., oraz NPR. Wspólny front miałby na celu podjęcie akcji o skrócenie czasu pracy do 6 godzin dziennie bez zmniejszenia obecnych zarobków.

Królewski rozwód

BUKARESZT. (A. T. E.) — Sąd kasacyjny obradował wczoraj nad sprawą rozwodową byłej królowej greckiej, Elżbiety, siostry króla Karola II.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Przesłuchano szereg świadków.

Według informacyj ze źródeł miarodajnych sąd wydał wyrok rozwiązujący małżeństwo z winy małżonka. Były król Jerzy II, który bawi w Londynie, nie zjawił się na rozprawie, ani też nie przysłał swego zastępcy.

B. królowa odzyskała w ten sposób uprawnienia, przysługujące członkom rumuńskiej rodziny królewskiej.

Przeciw powrotowi Habsburgów

PARYŻ. (A. T. E.) — Organ ciężkiego przemysłu „Journal des Debats" donosi w związku z kwestją habsburską, że państwa Małej Ententy oficjalnie zawiadomiły rząd francuski, iż każdą próbę restauracji Habsburgów uważać będą za wypowiedzenie wojny.

Według informacyj dziennika, piątkowa konferencja ministra Spraw Zagranicznych Lavala z posłem jugosłowiańskim dotyczyła niewątpliwie stanowiska Małej Ententy w kwestji habsburskiej.

Podobne stanowisko zająć miał również Titulescu w czasie odbytych w tych dniach konferencyj w Londynie. W zakończeniu swych uwag dziennik podkreśla, że stanowisko państw Małej Ententy w sprawie powrotu Habsburgów należy brać poważnie pod uwagę.

Ameryka odsyła Abisynję

do Ligi Narodów

NOWY JORK (ATE) — Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że departament stanu przesłał na ręce charge d'affaires w Addis Abebie odpowiedź na memorandum cesarza Etjopji w sprawie zastosowania paktu Kelloga.

Odpowiedź amerykańska ma wskazać, iż Liga Narodów jest powołana do załatwienia zatargu i że należy mniemać, że zdoła ona znaleźć rozstrzygnięcie pomyślne dla obu stron.

Rząd amerykański nie może wierzyć, aby Włochy i Abisynja, państwa sygnatarjusze paktu Kelloga, mogły przedsięwziąć kroki, które byłyby sprzeczne z podpisanemi przez te kraje zobowiązaniami.

Jak żyje Polska pracująca?

Wyjęci z pod prawa i opieki

Wysłannik „Ostatnich Wiadomości" u robotników w Komarówce

Za Stanisławowem znajduje się sporo wapienników, kamieniołomów i cegielni, w których pracuje proletarjat polsko - rusiński.

Ludność grecko - katolicka jest oddawna przedmiotem z jednej strony ataków politycznych nacjonalistów ukraińskich, a z drugiej strony wyzysku posiadaczy różnych wyznań, którzy lud ten niszczą gospodarczo i spychają wdół moralnie.

Taka Komarówka jest żywym tego przykładem. Posiada cegielnie, kamieniołomy, wapienniki. Należało to wszystko do Wolgnera, a w spadku dostało się hrabiemu Duninowi.

Robotnikom wstrzymywano zapłaty i zaległości wynoszą olbrzymią sumę, jeżeli chodzi o stosunek do zarobków, bo około 40.000 złotych.

Było na wszystko: na wyjazdy, na przejazdy, na samochody, na wystawne życie, tylko zabrakło dla robotników za ich pracę. Na wypłatę groszowych zarobków nie starczyło.

Książeczek obrachunkowych nie było, nawet trudno ustalić ile i kto robił. Nie wpłacano należności do Funduszu Bezrobocia, ani do Kasy Chorych. A że zaciągano pożyczki, Bank Gospodarstwa Krajowego swoją rękę położył na majątku. I znów rozpoczęły się korowody, rozprawy i przeprawy z urzędami.

Robotnicy zapisali się do organizacji zawodowej i przeprowadzili walkę o swoje należności i prawa. I wtedy dopiero zabrano się na dobre do skóry robotników. Na pomoc podczas strajku przychodziły... wszystkie... czynniki. Przecież tak łatwo wytłumaczyć czynnikom wyższym, że tu sieje się anarchię!...

Rozpoczęły się szykany. Oskarżano robotników o winy nie popełnione. I wreszcie po bezskutecznej walce ustąpili właściciele, rozpoczęli pertraktacje. Doszło do zgody.

Zgoda była jednak pozorna z różnych względów, ale przedewszystkiem dlatego, że po staremu płacić nie chciano. Sekwestr majątku trwał, a robotnicy przechodzili gehennę i konali z głodu.

O ile pobliskie czynniki przychodziły z pomocą właścicielom w gnębieniu robotników, o tyle żadnego zrozumienia nie znaleźli w Warszawie. Nie chciano zrozumieć konkurencji Stanisławowa, Lwowa, a koleje nie szły na ustępstwa.

I wtedy przyszedł ratować majątek niejaki Kimmel. Ratował wszystko, co mógł, dla... siebie, nie zmieniając bynajmniej stosunku do robotników, którym starych należności nie wypłacono, a nowe zatrzymywano.

Wreszcie pan hrabia wpadł na genjalny pomysł: utworzenia kartelu.

Zawiązał się kartel wapienników i cegielni. Na zasadzie umowy (nieostemplowanej, nieopłaconej w Urzędzie Skarbowym, co polecamy uwadze Ministerstwa Skarbu, cegielnie, oraz kamieniołomy i wapienniki zamknięto, a panu hrabiemu i jego rodzinie kartel płaci gotówką.

Teraz już robotnicy są skazani na śmierć, bo już nic nie otrzymują: ani zaległości, ani bieżących zarobków, chociaż parę groszy, bo fabryki są nieczynne.

Dziś nikt o tę ludność się nie troszczy. Buduje się most, dla nich niema pracy. Poza swe siedziby wędrować po pracę nie mogą, bo tam ich nie przyjmą.

Kohuty, Odudy, Staniccy, Sawczyszyny, Jacyki, Polacy i Ukraińcy, ale żarliwie oddani Państwu Polskiemu, są skazani na śmierć głodową z rodzinami.

Dawniej gnębili robotników właściciele przy pomocy różnych kacyków, teraz niema nikogo ktoby pomógł bezrobotnym i głodnym.

Gdy wysłuchuję skarg tych ludzi mówiących po ukraińsku, ale gorąco oddanych Polsce, jak się żalą, przychodzi mi na myśl: Ci ludzie mają opiekę w organizacji i są gnębieni strasznie. A co się dzieje z tymi, którzy nie mają tej opieki?

Nie tędy droga do serc tego ludu! Tą drogą nie wychowa się państwowo!

Komarówka — to nietylko symbol wyzysku, to typowy przykład wybitnej akcji antypaństwowej. To typowy przykład walki z Państwem na naszych kresach.

St. Żagiell

Warszawa w mrokach nocy

Ludzie, którym spać nie wolno

Noc. Tramwaje dzienne zjechały się do remiz, pogasły latarnie, reflektory samochodów rozpruwają raz wraz ciemności nocy. Oślepiające szyldy i kolorowe reklamy neonowe zachęcają przechodniów do restauracyj i barów, do kabaretów i lokali rozrywkowych.

A w tej samej chwili, o tej samej godzinie, kiedy wygalowani boye i portjerzy kłaniają się strojnym gościom, w poczekalniach dworców stołecznych zaczyna się walka bezdomnego obywatela o prawo do snu, do najprostszego wypoczynku, o prawo do osłony przed chłodem i przykrościami nocy.

Na Dworcu Głównym pozostał jeszcze do odjazdu jedyny pociąg, a mimo to wszystkie ławki poczekalni oblepione są mrowiem ludzkiem. Różnorodne twarze, różnorodni ludzie, różnorodne odzienia! Sami mężczyźni! Przytuleni do siebie na ciasnych ściżbionych ławkach drzemią i nadsłuchują. Rozglądają się od czasu do czasu dokoła, a z twarzy ich przebija jakieś zakłopotanie.

— Pociąg do Sochaczewa!— rozlega się głos w tubie głośnikowej — odejdzie o godzinie dwudziestej czwartej minut pięćdziesiąt pięć, z toru drugiego dolnego poziomu. Powtarzam: pociąg do Sochaczewa...

Bileterzy opuszczają swoje budki, ryglują przejścia na peron, a w ponurej ciszy wielkiej hali dworcowej rozlega się twardy baryton funkcjonarjusza kolejowego:

— Zamyka się! Opuszczać poczekalnię!...

Na ławkach rozluźnia się. Część pasażerów o smutnych, zaspanych oczach opuszcza poczekalnię dobrowolnie, druga część trwa na miejscach.

Tęgi posterunkowy, z paskiem służbowym pod brodą, spaceruje między ławkami:

— No, czego jeszcze czekacie! Powiedziane było, że się dworzec zamyka, czy nie?!

Odpowiada mu ponura, grobowa cisza.

— Czego pan tu siedzi?

— Na pociąg czekam, bo spóźniłem się, a nie mam dokąd pójść.

— Dokąd pan jedzie?

— Do Katowic.

— Proszę pokazać bilet!

— Biletu jeszcze nie wykupiłem, bo przecież byłby...

— Dalej, dalej! Wynosić się stąd! Znamy się na takich podróżnych!

Rzekomy podróżny do Katowic podnosi się z ławki i wychodzi.

— A pan na co czeka?

— Na nic, proszę pana, poprostu nie mam mięszkania i chciałbym się choć tutaj przenocować. Dwie noce już oka nie zmrużyłem...

— Jazda stąd! Niech pan sobie do hotelu idzie spać, a nie na dworzec! Dom noclegowy znaleźli!...

Stróż bezpieczeństwa przechodzi od ławki do ławki, od jednego nędzarza do drugiego, a tymczasem hala dworcowa pustoszeje, pozostawiając w swojej gościnie jedynie tych, którzy wykażą się biletem.

Na obszernym placu przed dworcem stoi jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna. Chwieje się na nogach.

— Przepraszam, czy panu słabo?

— Nie, proszę pana... Nie mogę już tylko na nogach ustać. Przyjechałem tu za pracą, aż z Białegostoku. Żona mi mówiła stale: „Rusz się troche, samo ci w ręce zajęcie nie przyjdzie" — to i ruszyłem się. Przyjechałem do Warszawy, bo wszyscy mówili, że dla tego, który chce pracować robota się tutaj zawsze znajdzie... Przyjechałem bez grosza na buforu towarowego pociągu, po drodze spisali mi trzy protokuły, ale co mam robić?! Jestem tu już od trzech dni. Od rana do nocy chodzę stale za pracą. Ale jakby ktoś zaklął! Gdzie się nie ruszyć, spoglądają się na człowieka, jak na głupiego! Ale już dłużej nie mogę. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Myślałem, że choć tutaj uda mi się zdrzemnąć, dać chociaż kilkugodzinny wypoczynek nogom.

— A przecież mógłby pan pójść do domów noclegowych dla bezdomnych!...

— O, nie, proszę pana! Tam to już nie pójdę, nie chcę, żeby mnie zawczesnie robactwo zżarło, zresztą słyszałem, że tam sama łobuzerja przebywa.

— Pan ma jakiś zawód?

— Jestem wykwalifikowanym majstrem stolarskim.

Tropiony jak włóczęga, bezdomny poszukiwacz pracy odchodzi nagle chwiejnym krokiem w kierunku Marszałkowskiej.

— Muszę już odejść, bo policjant idzie i jeszcze będę miał nieprzyjemność!...

Przystanek dla bezdomnej inteligencji stanowi Dworzec Wschodni na Pradze. Przychodzą tu stale jedni i ci sami „mieszkańcy". Tak długo, dopóki nie wpadną w oko posterunkowemu. Są to przeważnie bezrobotni urzędnicy, wyeksmitowani ze swych kawalerskich pokojów „przy rodzinie". Urządzają się nadzwyczaj sprytnie. Zgóry już godzą się, że część nocy spędzić muszą na przemierzaniu pustych ulic. Ale za to wcześniej „zabierają się do snu". Przychodzą na Dworzec Wschodni już o godzinie 7 — 8. Zajmują miejsce w poczekalni drugiej klasy i zasypiają.

O godzinie 1.30, kiedy odchodzi ostatni pociąg do Otwocka, bezdomni inteligenci opuścić muszą poczekalnię, bo o tej porze przybywają posługaczki i zmywają posadzkę. Przez pół godziny snują się jeszcze bezdomni po korytarzach i poczekalniach, zaś od drugiej do czwartej spacerują bezmyślnie po ulicach. Wczesnym rankiem dopiero, kiedy Dworzec Wschodni otwiera swe podwoje dla pasażerów, myją się przy zlewach, wycierają chusteczką i przez nikogo już nieścigani zapadają w twardy, kilkugodzinny sen.

Z wyjątkowej tej sytuacji nie korzystają jednak pensjonarjusze nocni dworców: Gdańskiego, Wileńskiego i Głównego. Wypoczynek ich kończy się ze zjawieniem stróża bezpieczeństwa i z twardym okrzykiem funkcjonarjusza kolejowego:

— Zamyka się! Opuszczać poczekalnię.

A później rozpoczyna się włóczęga po ulicach, po przedmieściach, przerywana na chwilę krótką drzemką we wnękach bram stołecznych, na zielonej murawie skwerów miejskich, otoczonych listowiem kwitnących krzewów...

Galerja dziwów

Czy uwierzycie, że...

Czytajcie! Czytajcie rzeczy niezwykłe, niebywałe, sensacyjne! Fakty zebrane przez człowieka, który całe życie podróżował i zwiedził 64 kraje.

Pomimo swej niewiarogodności są one prawdziwe.

1000 zł. nagrody może zdobyć każdy kto dowiedzie, że fakty zawarte w niniejszej rubryce są nieprawdziwe, lub zmyślone.

Ci, którzy wątpią, mają świetną okazję.

1000 zł. czeka na zdobywcę!..

7-letni starzec

Niezwykłym fenomenem, który wzbudził olbrzymie zainteresowanie w sferach lekarskich i stanowił sensację swoich czasów, był Charles Charlesworth, którego podobiznę podajemy obok.

Charles Charlesworth urodził się 14 marca 1829 roku w Staffordskize (Anglja) u normalnych rodziców. Już w wieku 4 lat osiągnął on pełną dojrzałość cielesną, zaś w wieku lat siedmiu zmarł naskutek... starości.

Objawy starości zaczęły występować już w 6-ym roku życia, a więc: siwizna, zmarszczki, zgarbiona postawa, drżący głos.

Zamieszczona obok podobizna przedstawia Charleswortha w wieku 6 lat...



Ucieczka od zboczonego męża

Pożycie małżeńskie 26-letniego Władysława i Janiny Kisielewiczów, mieszkańców Otwocka, było nieprzerwanem pasmem awantur i nieporozumień na tem tle, że Kisielewicz, chcąc mieć jaknajwięcej dzieci, nie mógł dać środków na utrzymanie żony i jednego dziecka. Na utrzymanie domu musiała łożyć teściowa.

Drugą poważną przyczyną rozdźwięków małżeńskich była skłonność Kisielewicza do seksualnych zboczeń, które obrzydzały nieszczęśliwej kobiecie stosunki małżeńskie. A jeśli się zważy, że Kisielewicz był nader histerycznego usposobienia, które znajdowało wyraz w bardzo częstych wybuchach i w bardzo szybkiej zmianie usposobienia, to nie należy się dziwić, że małżonka miała dosyć tego rodzaju pożycia i pewnego dnia uciekła z domu.

Kisielewicz w pewnych chwilach unosił się gniewem, rzucał się na żonę, darł na niej ubranie, niszczył rzeczy, padał, a następnie żałował, błagał i przepraszał.

Gdy żona opuściła dom — Kisielewicz poszukiwał jej przez czas dłuższy, aż wreszcie, gdy w dniu 23 września ub. r. spotkał ją na ul. Dobrej w Warszawie, usiłował ją skłonić do powrotu, lecz, gdy odmówiła — ciął ją brzytwą w twarz i szyję. Skończyło się ciężkiemi na szczęście, poranieniami i trwałem oszpeceniem twarzy.

Kisielewicz został pociągnięty do odpowiedzialności o usiłowanie zabójstwa.

Na rozprawie sądowej wyszło na jaw, iż małżeństwo Kisielewiczów skojarzyła nie miłość wzajemna, ale dziwny przypadek. Ona była w ciąży i, nie chcąc robić sobie i rodzinie wstydu, — postanowiła poślubić Kisielewicza, który stanął na stopniach ołtarza, będąc pod silnym wpływem „ukochanej".

Kisielewicz przychodził codzień do miejsca pracy swej żony, starając się bezskutecznie skłonić ją do powrotu do domu. Wszelkie próby w tym kierunku nie odnosiły pożądanego skutku, wobec tego Kisielewicz oskarżył fałszywie małżonkę o kradzież. A gdy i to zawiodło — Kisielewicz chwycił się innych środków.

Sąd uznał winę oskarżonego za udowodnioną i, biorąc pod uwagę dotychczasową niekaralność — skazał go za usiłowanie zabójstwa na 5 lat więzienia.

Na wczorajszej rozprawie w Sądzie Apelac. w Warszawie wezwani zostali lekarze-psychjatrzy w osobach: dr. Nelkena i dr. Dreszera, którzy stwierdzili u oskarżonego zmniejszoną poczytalność. Opierając się na tej opinji — Sąd Apelac., który rozważył sprawę przy drzwiach zamkniętych, złagodził Kisielewiczowi karę do 2 lat więzienia.

Przewodniczył wiceprezes Zaborowski, oskarżał wiceprok. Guszkowski, obronę wniosła adw. Mławerowa.

POZOSTAWIANIE DZIECI BEZ OPIEKI

Prawo o wykroczeniach przewiduje karę wobec rodziców i opiekunów pozostawiających dzieci bez opieki. Ostatnio starostwo śródmiejskie ukarało niejakiego Jana Baniaka, zam. przy ul. Nowy Świat 52, który pozostawił swego 5-letniego synka bez opieki, wobec czego **dziecko wpadło pod tramwaj.**

Napoleon Sądek

Z pamiętnika muchy

Pochodzę z bardzo dobrej rodziny warszawskich much.

Urodziłam się w eleganckiej cukierni na czekoladowym torcie i pierwsze chwile dzieciństwa miałam bardzo słodkie.

Ale ojciec mój wpadł w hulaszczy tryb życia. Latał po restauracjach i dancingach, siadał na obnażonych biustach tancerek, zaglądał często do kieliszków i wreszcie zginął śmiercią alkoholika.

Usiadł pewnego razu na brzegu kieliszka, stracił równowagę i utonął w winie.

Zrozpaczona matka skoczyła na porcję bigosu i otruła się. Zginęła w strasznych boleściach.

Zostałam sama jedna na świecie. Nie mogłam patrzeć na restaurację, która zgubiła mych rodziców i wyfrunęłam na ulicę.

Było to w niedzielę. Godzina jeszcze wczesna, lecz na ulicach panował już ożywiony ruch. Dzwonki tramwajów, trąbki samochodów, przyprawiły mnie o silny ból głowy.

Spragniona ciszy, chwilki spokoju, zboczyłam w podwórze jednej z kamienic i przez otwarte okno wpadłam do zacisznej, jak mi się zdawało, sypialni.

W łóżku leżał starszy, sprac̣owany mężczyzna, który chciał przy niedzieli pospać sobie dłużej. Ułożyłam się obok niego, na poduszce i próbowałam zasnąć.

Ale gdzie tam!

14 głośników radjowych, 5 gramofonów i orkiestra podwórzowa koncertowały jednocześnie.

Właściciel łóżka rzucał się z boku na bok i klął na czem świat stoi.

Doszłam do wniosku, że w mieście nie znajdę ciszy, ani spokoju. Trzeba uciekać za miasto.

Wyfrunęłam na ulicę i, ponieważ skrzydła bolały mnie ze zmęczenia, ulokowałam się w przejeżdżającym wagonie tramwajowym.

Mucha, siedząca obok mnie na szybie, uprzedziła, że będę musiała się przesiąść. Albowiem od 1-go dla wygody publiczności zmieniono rozkład jazdy tramwajów i teraz ciągle się trzeba przesiadać.

— Poco pani wogóle jedzie tramwajem? — spytała. — Dużo lepiej jest podróżować chociażby na nosie szofera taksówki. Ja, widzi pani, wsiadłam do tramwaju, bo tu jedna baba wiezie świeże mleko. A właśnie od kilku dni jestem na mlecznej kuracji.

Wyfrunęłam z tramwaju i ulokowałam się w przejeżdżającej taksówce na kapeluszu pasażera.

Taksówka zatrzymała się przed wejściem na pole wyścigowe.

Nie znoszę hazardu i, jako mucha z dobrej rodziny, urodzona na czekoladowym torcie, nie znoszę również koni. Ale byłam tak zmęczona, że nie chciało mi się ruszać z kapelusza.

Dałam się więc wprowadzić na wyścigi.

Jegomość, na którym siedziałam, denerwował się strasznie. Stawiał coraz większe sumy i bez przerwy przegrywał.

Trząsł się ze zdenerwowania, nie dając mi usnąć, wreszcie wyjął całą zawartość portfelu i postawił na jednego konia.

— Jeżeli to przegram również, strzelę sobie w łeb—mruknął pod nosem.

Zerwałam się z kapelusza. Trzeba było ratować życie ludzkie.

Frunęłam na tor i usiadłam na koniu, od którego zależała wygrana. Gdy już byliśmy blisko mety, połechtałam go z całej siły w ucho. To mego konia zdopingowało. (Słyszałam od pewnej końskiej muchy, że dopingowanie jest niedozwolone. Ale tu chodziło o życie ludzkie, więc się z tem nie liczyłam).

Mój koń wyrwał do przodu, wysunął się na czoło i przyszedł pierwszy.

Człowiek, który mnie przyniósł na wyścigi, szalał z radości. A ja już miałam dość tej zabawy i uciekłam na ulicę.

Fruwałam bez celu parę minut, znów poczułam zmęczenie w skrzydłach i chciałam usiąść.

Ale na czem tu siadać?

Chodniki, szyby i mury nagrzane od słońca. Można się oparzyć.

Więc może na twarzy któregoś przechodnia?

Nieboszczka matka ostrzegała mnie nieraz, żeby twarzy ludzkich lepiej unikać. Kobiece twarze lepią się od farby i czasem są niebezpieczniejsze, niż lep na muchy. A na nieogolonych męskich siedzi się, jak na rżysku. Kłóją.

Swoją drogą, to skandal, żeby w tak dużem mieście, jak Warszawa, nie było na czem usiąść.

Ulokowałam się wreszcie na wiszącej w kiosku gazecie. Ale i tu nie znalazłam wytchnienia.

Usiadłam widocznie na jakiejś zbrodni, bo poczułam krew.

Jako mucha, zrodzona na czekoladowym torcie, nie znoszę krwi. Przesiadłam się więc na inny artykuł. I znów źle trafiłam. Na zapowiedź wojny z Abisynją!

Sfrunęłam na następny — katastrofa kolejowa!

Mój Boże! Nawet na gazecie w dzisiejszych czasach nie można znaleźć spokojnego kawałka.

Uciekłam z gazety i wpadłam do dorożki, którą dość liczna rodzina jechała na wycieczkę.

W ten sposób dostałam się nareszcie za miasto.

Lubię czasem posłuchać miłosnych szeptów. Dlatego rozejrzałam się za jakąś parą zakochanych.

Pod drzewem siedziała przystojna panienka, a obok wpatrzony w nią, jak w obraz, kawaler.

— Panno Wandziu! — prosił. — Niech się pani do mnie uśmiechnie. Czego pani taka skrzywiona?

Rzeczywiście panna miała minę ponurą i złą.

Ciekawa byłam, co ją gnębi, więc przespacerowałam się po niej i znalazłam przyczynę. Piekły ją pantofle, a zdjąć ich nie mogła, bo miała dziurę w pończosze.

A zatroskany kawaler nie wiedział o co chodzi i mówił prosząco:

— Niech się pani uśmiechnie, niech się pani uśmiechnie... Pani mnie wcale nie lubi.

Żal mi się go zrobiło.

Frunęłam na twarz dziewczyny, usiadłam w kąciku jej ust i połechtałam łapką.

Usta rozwarły się w uśmiechu.

— Nareszcie! — ucieszył się kawaler. — Wandeczko kochana.

Widziałam, że dojdą do porozumienia, więc zostawiłam ich samych, żeby nie przeszkadzać, i frunęłam pod sąsiednie drzewo.

Tutaj obleśny, stary piernik, ze ślubną obrączką na palcu zalecał się do wymalowanej flondry.

Złość mnie wzięła. Żona pewno i dzieci w domu, a on tu oczyma przewraca, lody funduje i po rękach liże.

Więc kiedy się przechylił, żeby ją pocałować, z narażeniem własnego życia wlazłam mu w nos.

Kichnął z całej siły i zakichał białą sukienkę wymalowanej donny.

Zerwała się oburzona.

— Zjeżdżaj stąd, stara świnio! Za 20 groszy lodów funduje i całą suknię mi zakichał!

Zmęczona pracą dla dobra ludzkości, usiadłam na łysinie chrapiącego obok wycieczkowicza.

Łysina była czysta, błyszcząca, i mogłam się w niej przejrzeć, jak w lustrze.

O Boże! Jak ja źle wyglądam! Strasznie zmizerniałam.

Trzeba będzie jechać na letnisko.

Akurat wpobliżu, przez most przejeżdżał pociąg podmiejski. Frunęłam czemprędzej i przez otwarte okno dostałam się do wagonu.

Ale w wagonie panował taki ścisk i zaduch, że nie mogłam wytrzymać. Już lepiej lecieć o własnych skrzydłach.

Uciekłam z wagonu. Po dłuższym locie znalazłam się wreszcie na letnisku.

— Wierzcie mi, moi drodzy, już lepiej było zostać w Warszawie.

Towarzystwo fatalne. Na każdym kroku, na każdej werandzie całe roje krowich much.

Jestem muchą zrodzoną na czekoladowym torcie i nie mogę się parać z muchami z obory.

Poczułam głód. Wpadłam do pierwszego z brzega pokoju, żeby poszukać pożywienia.

Coś okropnego, co się dzieje!

Każdy kawałek sera, każdy kawałek mięsa tak oblepiony muchami, że aż wstyd było patrzeć.

Okropna jest ta wiejska żarłoczność. U nas, w Warszawie, więcej jak pięć, sześć much, nigdy na ciastku nie usiądzie.

Wolałam nie jeść, niż się pchać między wygłodzone prostaczki.

Usiadłam na uboczu w oknie, żeby się zastanowić, co robić dalej. I wtedy przysiadła się do mnie młoda mucha męskiego rodzaju.

Samczyk był przystojny, miły i, jak się okazało, przyjechał tu również z miasta w pudełku ciastek. Był bardzo dobrze ułożony.

Gdy się przyznałam, że jestem głodna, zaofiarował swe usługi. Uprzedziłam go, że lubię tylko słodycze.

Poleciał na poszukiwania i po chwili wrócił.

— Może pani pofrunąć ze mną. Znalazłem coś bardzo słodkiego...

Pofrunęliśmy razem i...

Pociąg do słodyczy mnie zgubił. To był lep! Lep na muchy!

„Najdroższa! — jęczał samczyk, usiłując oderwać łapki.— Wybacz mi! Skazałem cię na śmierć..."

Ale ja obojętnie machnęłam skrzydełkiem.

— Mój miły chłopcze! I tak życie jest teraz zbyt trudne... W mieście hałas, ciągłe przesiadki tramwajowe, gazety pełne katastrof — niema nawet na czem usiąść i odpocząć... A na wsi też nie lepiej. Spójrz, jakie przeludnienie... Na jednym kawałku sera tysiące much... Wierz mi! Niewiele tracimy...

(W tem miejscu pamiętnik się urywa).

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Roztrzepany

(A.E.) W sklepie pana Chodkowskiego od rana bawił nowy pracownik, nazwiskiem Kobiel.

Ponieważ przyjęty był na próbę, więc latał tam i zpowrotem, jak fryga, śledzony bacznem okiem pana Chodkowskiego i jego dziewiętnastoletniej córeczki.

— Coś pan zrobił, panie? — krzyknął w pewnym momencie pryncypał. — Po cholereś pan ten kryształ do soli wsypał?

— Do soli? — zdziwił się pan Kobiel. — Jakto do soli? A, faktycznie to sól, a nie kryształ. Choroba, jak to człek się pomylić może. Ale to frajer, zara się ten cukier z powrojtkiem wygarnie!

To mówiąc, pan Kobiel cisnął worek z solą na ladę, ale tak nieostrożnie, że zrzucił blaszankę z marynowanemi śledziami.

— Ach, panie! — krzyknęła panna Chodkowska.

— Tylko przez nerwów, panienko! — odparł pan Kobiel. — Śledź nie zając, na ulicę nie ucieknie. Daj-no panna szczotkę! Zmiecie się te świństwo z podłogi, wklei się jakiemu kupującemu frajerowi i będzie git!

Pan Kobiel chwycił szczotkę, zmiótł śledzie, uśmiechnął się z zadowoleniem i splunął — w czapkę pana Chodkowskiego.

Pryncypała aż zatkało z gniewu.

— Panie! — wykrztusił.

— Czego? O, choroba, w czapkę naplułem! A to roztrzepany ***jestem. Myślałem, że toto spluwaczka.*** *Ale wstrzymaj się pan, panie szefie, z krzykiem, bo akuratnie klientka włazi.*

— Proszę szklankę śmietany!

— Już się robi. Służę paniusi. Oto śmietana, a to reszta dla pani.

— Ach!!

— Czego się pani szanowna wydziera?

— Wariat! Jak pragnę zdrowia! Moje dwa złote do śmietany wrzucił!

— O, choroba, pomyliłem się. Myślałem, że to kasa!

Zrozumiałe, że pan Kobiel wyleciał z posady tegoż jeszcze dnia. Zaś „wylot" ten odbył się w okolicznościach, które zaprowadziły jego pryncypała przed oblicze Sądu Grodzkiego (Oddział 12).

— A więc pobił pan pracownika. Cóż powię pan na swoją obronę? — zapytał sędzia pana Chodkowskiego.

— Proszę sądu wysokiego! — odparł kupiec. — Że mi w czapke przez pomyłkę napluł, tobym mu darował. Że pieprz wsypał do kaszy, a śmietanę do kwaszonych ogórków wlał, teżbym mu darował. Ale że się w komórce do mnie, zamiast do mojej córki przystawiał i mnie, starszego człowieka, w tylną część uszczypnął, tego już mu nie mogłem darować, panie sędzio!

Sąd skazał pana Chodkowskiego na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

Rozum i szczęście

O wartości człowieka opinja sądzi według jego powodzenia w życiu. Gdy się komuś udaje, mówią o nim, że jest mądry i dobry, o pechowcu zaś mówi się, że jest głupi i zły.

Pewien znajomy mój, który niedawno stracił na pewnem przedsięwzięciu, westchnął melancholijnie:

— Gdybym był taki mądry w chwili rozpoczynania interesu, — powiedział, — jak moja żona jest mądra, gdy mi się interes nie uda, byłbym najbogatszym człowiekiem w Polsce.

Ale o powodzeniu stanowi nietylko sama mądrość, lecz też ta odrobina szczęścia, której brak czyni życie ciężkiem nawet genjuszowi. Najłatwiej zaś wypróbować swe szczęście, grając na Loterji Państwowej; posiadanie losu otwiera przed nami mnóstwo możliwości, a gdy się nam uda wygrać, to wzbudzimy podziw nawet we własnej żonie.

Sposobność nadarzy się wkrótce, gdyż 16 b. m. rozpoczyna się ciągnienie II-ej klasy 33-ej Loterji.

Kto winien śmierci dwojga osób?

Szofer! Szofer!!

– woła konduktor tramwajowy

Dziś zabiera głos konduktor tramwajowy, p. G. Rożdziałowski, którego list drukujemy bez zmian.

Oto, co mówi, oburzony na szoferów, pan R.:

Jestem stałym czytelnikiem „Ostatnich Wiadomości" i chciałem się wypowiedzieć względem pp. szoferów. Co do tego, kto odpowiada za śmierć dwojga osób, to w całej rozciągłości jest winien i jeszcze raz winien szofer, bo widząc rowerzystkę przed sobą, która nie umiała jeździć, powinien auto zatrzymać i rower cyklistce odebrać i wraz z nią zawieźć do najbliszego posterunku, celem spisania protokółu.

Że samochód jest szybkim środkiem lokomocji, to owszem, zgodzę się, ale żeby mógł się swobodnie posuwać po drogach i nie ustępować miejsca nikomu, to rzecz nie do pomyślenia. Samochód to nie jest żaden pociąg pośpieszny i nie posuwa się po szynach.

W 1934 r. jesienią, idąc z żoną do Włoch szosą zboku, specjalnie ścieżką, jechał jakiś samochód policyjny od strony Warszawy.

Pędził, jak szalony, nie dając wcale sygnału i tylko dzięki Opatrzności Boskiej uniknęliśmy śmierci. Jego szczęście, że nie zauważyłem numeru.

Jeżeli byłbym naczelnikiem ruchu kołowego, tobym karał jaknajsurowiej wszystkich p. p. szoferów, bo np. na przystankach tramwajowych nie dadzą wsiąść pasażerom i pędzą na oślep.

G. Rożdziałowski

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Chmury wojenne nad światem

Nad pokojem światowym zbierają sie chmury. Na dalekim Wschodzie, w Chinach trwają w dalszym ciągu „zamieszki", które w istocie są prawie regularną wojną. Ale do walk tamtejszych świat sie przyzwyczaił i nie widzi w nich groźby wojny ogólnej. Dlatego też rejestruje tylko zachodzace tam wypadki.

Czy takie stanowisko jest słuszne, okaże się później. Faktem jest, że Japonja wyzyskuje słabość Chin, by zająć w Azji uprzywilejowane stanowisko. Chiny zmuszone są do robienia tego, czego żąda od nich Japonja. A Japończycy są zachłanni.

Po zajęciu Mandżurji, posuwają się coraz bardziej wgłab Chin. Niebawem zapewne i Pekin będzie pod rządami japońskiemi, a później przyjdzie kolej na Nankin i t. p. Czy to długo potrwa? Proroctwa nie popłacają, ale Chińczycy są najstarszym narodem kulturalnym są liczebnie znacznie silniejsi od Japończyków. Chwilowo są rozbici. Świadomość narodowa jest jeszcze mała. Te momenty wykerzystują Japończycy, którzy zdają sobie jasno sprawę, że wtedy, kiedy Chiny się obudzą, będzie koniec potęgi japońskiej. Dlatego chcą dla siebie zagarnąć możliwie jak najwięcej.

Baczniejszą uwagę Europy zwrócił zatarg japońsko - sowiecki. Rząd sowiecki wystosował ostrą notę dyplomatyczną do Tokio, oskarżając Japonję o szereg zajść granicznych, o przekroczenie sowieckich wód terytorjalnych i t. p.

Ostre wymiany not między temi państwami nie są nowiną. I do tego przyzwyczailiśmy się w ostatnich latach. Język Wschodu jest wogóle różny od naszego. Po bardzo silnych wymyślaniach następuje zbratanie. Wprawdzie nic podobnego nie zapowiada się między Sowietami a Japonją, ale również wojna jeszcze nie wisi na włosku.

Natomiast poważna groźba wojny istnieje między Włochami i Abisynją. Wszelkie kroki kompromisowe spełzły na niczem. Obie strony przygotowują się do rozprawy pełną parą.

Anglja, która nie chce dopuścić do wojny, gdyż przeszkadza to jej interesom na Wschodzie, grozi Włochom Ligą Narodów i usiłuje pozyskać w tym względzie poparcie Francji. Ta zkolei nie zdradza ochoty do występowania przeciwko Włochom, wręcz przeciwnie — w ostatnim tygodniu uzyskano porozumienie między sztabami obu państw.

Francja, rozżalona postępowaniem Anglji podczas rokowań o układ morski z Niemcami, nie zdradza ochoty do ulegania wpływom Wielkiej Brytanji. Rząd francuski jest dalej zdania, że front przeciwko Włochom spowoduje wystąpienie tego państwa z Ligi Narodów, co będzie równoznaczne z zakończeniem życia przez czcigodną instytucję genewską. W tych warunkach Francja woli nie angażować się i czekać dalszego rozwoju wypadków.

Włosi gotowi są odstąpić od wojny, kiedy się im pokojowo przyzna protektorat nad Abisynją, innemi słowy, kiedy państwo to przejdzie dobrowolnie pod panowanie Italji. Trzeba przyznać, że jest to bardzo oryginalny sposób zwycięstw wojskowych.

Wielkie wrażenie w świecie politycznym wywarła dwudniowa wizyta ministra Becka w Berlinie. W rezultacie tej wizyty nie podpisano żadnych nowych układów, nie stworzono projektów, zmierzających do uszczęśliwienia świata. Stwierdzono jedynie, **że stosunki polsko - niemieckie, które od półtora roku uległy znacznej poprawie, nadal będą pogłębiane, że porozumienie to ma znaczenie nietylko dla obu państw, ale i całego świata,** gdyż jest instrumentem pokoju.

Poza sprawami polsko - niemieckiemi omawiano też sprawy ogólno - polityczne. Na tym odcinku przedstawiciele obu rządów stwierdzili „znaczne uzgodnienie" poglądów. Znaczy to, że nie we wszystkich sprawach nastawienie obu rządów jest takie samo.

Potworne praktyki wyrodnego ojca

Córkę stręczył do nierządu, szantażując amantów

Mieszkaniec baraków miejskich na Annopolu, Teodor Jaworowicz, reemigrant z Niemiec, znalazł sobie specyficzne źródło zarobków.

Oto wyrodny ojciec wytresował 15-letnią córkę i 9-letniego synka w niecnym procederze, który dawał zyski nieprzeciętne. Córka miała za zadanie robienie „perskiego oka" do chłopczyków, zaś mały braciszek, gdy amant został „złowiony", dawał znać ojcu, który niezwłocznie przyjeżdżał na miejsce schadzki, wszczynał awanturę o dokonanie gwałtu na nieletniej córce i groził zameldowaniem w policji. Amatorzy przygód zazwyczaj godzili się na złożenie okupu w kwocie kilkudziesięciu złotych i sprawa szła w niepamięć.

Zdarzyło się pewnego dnia, że 15-letnia Jaworowiczówna w ten sposób zabrała się do dwóch donżuanów, którzy zaprosili panienkę do swej garsoniery przy ul. Nowogrodzkiej. W odpowiedniej chwili zjawił się ojczulek gwałconej rzekomo dziewczyny, lecz, niestety, zamiast okupu, dostał się do ula.

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie rozpatrywał tę sprawę przy drzwiach zamkniętych. Wyrodny ojciec, który splugawił dusze swych nieletnich dzieci, siejąc zgorszenie — został skazany na rok więzienia.

Ostatnie wiadomości sportowe

WIEDEŃSKI WACKER PRZYBYWA DO POLSKI

Wiedeńska ligowa drużyna piłkarska Wacker grać będzie w połowie lipca w Polsce, przyczem walczyć będzie 14 b. m. z Pogonią we Lwowie, 16 b. m. z ŁKS w Łodzi, a 17 b. m. z Legją w Warszawie.

NIEMIECKI PŁYWAK WILLE STARTUJE W CIECHOCINKU

W Ciechocinku w dniach 27 — 28 b. m. rozegrane zostaną międzynarodowe zawody pływackie Berlin — Warszawa z udziałem akademickiej niemieckiej drużyny pływackiej. W skład tej drużyny wchodzi m. in. słynny pływak niemiecki Wille. Ze strony warszawskiej pojedzie do Ciechocinka 30 zawodników.

41 REKORDÓW POSIADA WALASIEWICZÓWNA

Walasiewiczówna posiada ogółem 41 rekordów, z czego 8 polskich, 8 kanadyjskich, 6 japońskich i 19 amerykańskich. Rekordów oficjalnych światowych posiada Walasiewiczówna 5, a mianowicie na 50, 60, 80, 100 i 200 mtr.

Walasiewiczówna przebywa obecnie na obozie treningowym w CIWF na Bielanach następnie weźmie udział w szeregu zawodów, a na jesieni wraca do Cleveland na trening zimowy i studja na akademji wychowania fizycznego. Na wiosnę Walasiewiczówna wróci znów do Polski przygotowywać się ostatecznie do występu na Olimpjadzie berlińskiej.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

16. OKRUTNY WYROK

Piłsudski-ojciec zaczął się starać o uzyskanie widzenia z synami. Do więźniów politycznych nie dopuszczano jednak nikogo. Traktowano ich gorzej, niż więźniów kryminalnych. Nie doręczano im przysyłanych paczek żywnościowych, nie pozwalano czytać książek, ani gazet, trzymano w oddzielnych celach, nie pozwalając komunikować się między sobą.

Piłsudski zaczął więc szukać protekcji. Nie pomogły jednak starania kuzynki Billewiczówny, stale mieszkającej w Petersburgu, ani wielu innych ustosunkowanych osób.

Wszyscy otrzymywali tę samą stereotypową odpowiedź:

— Obecnie jeszcze nic nie można uczynić w tej sprawie. Może za kilka dni złagodzą obostrzenia, może wówczas da się coś zrobić...

Pewnego dnia gdy Piłsudski-ojciec siedział u Billewiczówny i rozmyślał o losie synów, rozległ się dzwonek u drzwi.

Na progu stał Józef Piłsudski.

— Ziuk! — wykrzyknęła kuzynka, która otworzyła drzwi.

— Ziuk! — radośnie powtórzył ojciec, wybiegając na korytarz i rzucając się synowi na szyję.

— Co się z tobą działo? Jak ci tam było? Co z Bronisiem? — zasypywał go pytaniami.

— Ojcze, jak to dobrze, że znowu was widzę! — odparł Józef, całując ojca. — Myślałem, że już nigdy was nie zobaczę. Przyczepili się do mnie, wmawiając mi, że brałem udział w zamachu. Odpierałem te bezpodstawne zarzuty i wykazywałem, że nie mam nic wspólnego z tą sprawą. Początkowo prokurator nie chciał mi wierzyć i używał różnych sposobów, by mnie wplątać w sprawę. Pewnego razu naprz., odzywa się do mnie w te słowa: „ Czy wie pan, że pański brat Bronisław, siedzi tu również". „Co" — wykrzyknąłem przerażony. — „Zaco?" — „Zato samo, co pan? — padła odpowiedź. „No to dzięki Bogu, bo za nic" — odparłem z ulgą. Prokurator uśmiechnął się pod wąsem. I tak dręczył mnie kilkakrotnie, aż wreszcie doszedł do przekonania, że faktycznie jestem niewinny i wypuścił mnie.

— A co z Bronisiem? — czyś go widział? — zapytał ojciec.

— Tak, widziałem go na korytarzu więziennym. Jego wyprowadzano od prokuratora, mnie zaś tam wprowadzano. Jak mnie ujrzał, zrobił w pierwszej chwili przerażoną minę, później zaś smutno się uśmiechnął.

Przypuszczam, że go również zwolnią — dodał Józef — gdyż nie mają przeciw niemu żadnych dowodów. Mylił się jednak w swych przypuszczeniach.

Rozprawa sądowa, która się odbyła przy drzwiach zamkniętych, trwała dość krótko. Wszystkich piętnastu oskarżonych z Uljanowem, Szewyriowem, Łukasiewiczem i Bronisławem Piłsudskim na czele uznano winnych udziału w zamachu. Sąd wydał bardzo surowe wyroki: Uljanow, Szewyriow i Osipanow zawiśli na szubienicy. Łukasiewicza i Noworuskiego skazano na bezterminowy pobyt w twierdzy Szlisburskiej; Anangine i Wołochowa na 20, Bronisława Piłsudskiego na 15, Paszkowskiego i Horkuna na 10 lat katorgi syberyjskiej. Pozostałych zaś oskarżonych dosięgły wyroki administracyjne.

Po zwolnieniu Józefa Piłsudski - ojciec dalej czynił starania o zobaczenie się z Bronisławem. Jego poczynania nie odnosiły jednak żadnego skutku. Dopiero po zakończeniu procesu dopuszczono go do syna.

Gdy przestąpił próg celi, Bronisław rzucił mu się na szyję i zaczął łkać.

— Ojcze, za co to mi się należy? Cóż takiego „przeskrobałem"? Będąc ideowym rewolucjonistą, uważałem, że powinienem wyświadczyć te drobne przysługi, jakich żądali ode mnie teroryści. Lecz osobiście jestem przeciwny wszelkim aktom teroru. Uważam, że nie prowadzą one do celu! Czyż za tę pomoc, którą okazałem towarzyszom, należy mi się tak surowa kara? 15 lat katorgi? Jest to krzywda, która woła o pomstę do nieba! Zemszczę się kiedyś na tych oprawcach! Jak mi Bóg miły, zemszczę się!

— Synku, uspokój się, jesteś jeszcze młody, 15 lat minie, jakbyś ręką machnął i znów wrócisz do nas zdrów i cały — pocieszał ojciec syna głosem pełnym łagodności, z trudem powstrzymując łzy.

Nagle otworzyły się drzwi i do celi wszedł wartownik, oznajmiając, że widzenie skończone.

Po raz ostatni widział Piłsudski syna na dworcu kolejowym. Długo stał na placu dworcowym i wyczekiwał na przyjazd karetek więziennych. Nie był sam. Wokół niego stali rodzice innych bohaterów, ich towarzysze partyjni i tłumy gapiów. Na placu panowała śmiertelna cisza. Wszyscy byli przejęci powagą chwili.

Wreszcie nadjechały karetki. Bronisław wysiadł jeden z pierwszych. Ujrzał w tłumie ojca i chciał się do niego zbliżyć, lecz dozorcy przytrzymali go siłą.

— Dowidzenia, ojcze! Bądź dobrej myśli! Wrócę i dotrzymam przyrzeczenia! — wykrzyknął nieprzytomnie i znikł w hali dworcowej.

Po twarzy starego ojca ciekły łzy. Dalsze wystawanie w tłumie uważał za bezcelowe, ciężkim krokiem ruszył więc w stronę domu, pocieszając się tem, że przynajmniej Józefa pozostawiono w spokoju.

Nie mógł przypuszczać, że czeka go jeszcze jeden cios...

Miecz. D. [illegible]

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Maleda ugryzł się w język. A jednak udawał, że nigdy nic... że niby nic a nic nie zrozumiał. Zapytał, udając Bogu ducha winnego:

— Co pani Hełzina przypuszcza? Za kogo mnie ma?

— Ano poprostu za warszawską „glinę" i już, jak chcesz wiedzieć koniecznie...

Maleda spodziewał się tego. Wybuchnął głośnym śmiechem. Śmiał się tak długo, serdecznie i szczerze, aż do łez, aż do rozpuku, że niemal pękał ze śmiechu...

Śmiech jest zaraźliwy, więc wkońcu Hełza nie wytrzymał i także zaczął się śmiać, już najgłębiej przekonany, że żona zwarjowała, mogąc wogóle pomyśleć coś podobnego. Maleda zaś, ocierając sobie oczy, szeptał wśród nieustannych jeszcze wybuchów śmiechu:

— Coś podobnego... Nie... coś podobnego... Wszystkobym pomyślał, ale że mnie kiedy wezmą za „hinta", tegobym nigdy nie przypuszczał...

A Łapiec, także już teraz pękając ze śmiechu, dogadywał:

— I wyobraź sobie, że baba upiera się przy swojem. Jestem przekonany, że ci to powie w oczy, bo ona nigdy języka w gębie nie zapomina. Będziesz miał z nią niemałą rozprawę. Mówi, że jest najgłębiej przekonana... A wiesz, jak baba jest przekonana, to sam djabeł jej nie wytłumaczy...

— Poważnie jest przekonana?

— Najzupełniej poważnie.

— A któż jej tak głowę zawrócił?

— Nikt. Jak jej coś wlezie do głowy, to przepadło. Wogóle nie podoba mi się od dłuższego czasu. Wciąż jakieś głupie pomysły... domysły...

— Już ja jej udowodnię, że się myli.

— Ano spróbuj... Ja jej tam w życiu nigdy nic nie zdołałem udowodnić.

— Nic łatwiejszego.

— Zobaczymy.

— A ty, brachu... czy także tak myślisz, jak żona?

Hełza roześmiał się i rzekł:

— Nie, gdzież tam? Oddałbym głowę za to, żeś byczy chłop, a nie jakaś obrzydliwa „glina". Taki „hint" to jest podejrzliwy i wszędzie węszy, jak pies. A tyś poczciwy i spokojny, dobry pijak i rzetelny kłusownik. Gdzie ci tam do „gliny". Ale to wiem, ja... ja... A spróbuj to powiedzieć mojej starej.

— Spróbuję... zobaczysz... Zmieni zdanie odrazu...

— Ano daj ci, Boże...

Wóz zatrzymał się przy karczmie na rozdrożu... Bo gdzież w Polsce jest rozdroże, żeby nie było karczmy?

— Gorąco strasznie... Pić się chce — jęknął nagle Łapiec na widok karczmy.

— A to możebyśmy wstąpili napić się czego? Tylko coby tu na taki upał?

— Jakto co? Nie wiesz?

I zaśpiewał:

„Wódka grzeje, wódka chłodzi,
Wódka nigdy nie zaszkodzi...
Oj da-dana, oj da-dana,
Oj do-dana, hop, hop, hop..."

— Tak, ja też słyszałem, że choć wódka gubi naród, ale poszczególnemu człowiekowi dobrze robi...

— I państwu też... Przecież to monopol państwowy, więc każdy dobry Polak — patrjota powinien go popierać... Ja mało podatków płacę, bo zawsze kiwam sekwestratora, to muszę przynajmniej wódką państwu oddać, żeby skarb przeze mnie wielkiego uszczerbku nie miał...

— Jasna rzecz...

Poszła butelka, potem druga... Potem jeszcze parę... A ponieważ Łapiec miał rozwieźć bardzo wiele mąki i to po kilku wsiach, a w każdej jest karczma, więc gdy obaj przyjaciele wracali do młyna, już nietylko im się dwoiło, ale nawet troiło w oczach. Byli bardzo weseli i kolejno śpiewali piosenki pijackie.

Łapiec śpiewał:

„Kiedy się upije,
Mocno żonę bije,
Jak jej nie wybije,
To wątroba zgnije..."

Hełzina usłyszała ten śpiew i zawołała zdaleka przez okno:

— Spróbuj, ty pijaku zatracony, to ja cię tak trzasnę, że ci nietylko wątroba, ale wszystko zgnije...

Wtem rozległ się inny śpiew:

„Jak cię żona trzaśnie
I na ciebie wrzaśnie,
To ty jej odpowiedz:
„Oj, bo będę wdowiec..."

Na dźwięk tego głosu Hełzina drgnęła. Nietyle przestraszyła ją treść tej piosenki, ile głos, który ją nucił. Zerwała się i powiedziała sobie:

— To znów on... To Maleda... Dlaczego ten znów wraca? Czego chce?...

Hełzina miała pewne podejrzenia. Na czem oparte? Na jakimś odruchowym lęku. Nie mogła właściwie mieć nic przeciwko Maledzie i nicby sobie o nim nie pomyślała, gdyby nie to, że go widziała wychodzącego z sądu, gdy był proces Rymkiewicza. Pozatem mówili we wsi, że z Felka wyciągnął zeznania jakiś agent warszawski tajnej policji. Wspominano o nim także kilkakrotnie podczas rozprawy sądowej. Hełzina powiedziała sobie odrazu, że to mógł być tylko Maleda, a ponieważ widziała go potem wychodzącego z sądu, więc podejrzenia jej umocniły się jeszcze bardziej.

Była tem wszystkiem niemało przerażona. Bo jeżeli doprawdy Maleda był tajnym agentem policji, to przyszedł do młyna, ponieważ musiał ją podejrzewać, że maczała ręce w zabójstwie Maciejowej. I teraz trzeba było się mieć bardzo na baczności, bo najmniejszy drobiazg mógł ją zgubić.

Na szczęście dotychczas jeszcze najmniejszej nieostrożności nie popełniła. Trzeba się tylko będzie bardzo pilnować. Powiedziała sobie:

— Już ja tego cwaniaka wyprowadzę w pole.

Mimo to, gdy usłyszała jego kroki, zadrżała i pomyślała:

— Zaczyna się wszystko od początku. Idzie mnie pilnować, może nawet aresztować? Ale jeszcze zobaczymy, kto komu da radę...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Pomimo, że Larecki prosił o dłuższą zwłokę, już po dwóch dniach od ostatniej rozmowy Turniak dostał od niego list tej treści:

„Byłbym Panu bardzo wdzięczny, gdyby Pan postarał się o to, żebym mógł być przedstawiony Lutynowi przez jednego z jego znajomych giełdziarzy. Ten pan musi mieć do mnie ogromne zaufanie."

Turniak odpowiedział natychmiast:

„Mam jednego znajomego pana Andryma, którego adres Pan znajdzie w książce telefonicznej. Może Pan do niego śmiało się zwrócić. Napisałem do niego list, po którym może Pan być przekonany, że uczyni dla Pana wszystko."

Larecki udał się tam natychmiast. Andrym zapewnił go, że może nim całkowicie rozporządzać, zapytując, czem może służyć.

— Przedewszystkiem chciałem pana prosić o łaskawe przedstawienie mnie panu Lutynowi. Zna pan go, zapewne?

— Oczywiście. Sprawa może być załatwiona, kiedy pan tylko zechce. Czy to już wszystko?

— Narazie tak. Potem może jeszcze się zwrócę do pana w innej sprawie.

— Bardzo proszę. To także łatwe rzeczy...

— O, następna już będzie trudniejsza.

— Służę chętnie. Kiedy więc mam pana przedstawić Lutynowi?

— Możliwie jak najszybciej.

— Jutro mamy sobotę, więc najwięcej roboty. Pojutrze — niedziela. Więc może w poniedziałek?

— Doskonale.

— Zrobimy w ten sposób, że zaproszę Lutyna i pana do mnie na kolację. Jestem kawalerem. O ile pan łaskaw, proszę do mnie w poniedziałek o siódmej.

— Dziękuję panu serdecznie.

Gdy przybywał tam w poniedziałek, serce mu jednak mocno biło... Nic dziwnego...

Mówił sobie bowiem:

— Człowiek, którego teraz poznam, jest przypuszczalnym mordercą Kołowicza... Przez niego właśnie zostałem skazany i zhańbiony. I mam stanąć z nim oko w oko? O, gdybym mógł czytać w jego duszy i zgłębić jego przeszłość...!

Na kolacji u Andryma było tym razem poza Lareckim pięciu panów, samych giełdziarzy. Wśród nich był Lutyn. Zaznajomili się milcząco.

Przy stole Larecki bacznie przyglądał się Lutynowi. Był tego samego wzrostu i tuszy, co on. Tylko o ile Larecki był już siwiutki, jak gołąbek, o tyle Lutyn nie był jeszcze nawet zlekka szpakowaty.

— On, czy nie on zabił Kołowicza? — zapytywał sam siebie nieustannie Larecki.

Usiłował sobie przypomnieć, czy Lutyn jest rzeczywiście owym dawnym Maćkiem Zuberem. Pewne cechy podobieństwa rzeczywiście były, ale naogół trudno było poznać w zażywnym giełdziarzu dawnego oberwańca z okopów, przyłapanego, jako szpiega.

Oczywiście, Lutyn zupełnie nie mógł poznać Lareckiego w tym rzekomym miljonerze amerykańskim, podającym się za Johna Rogersa i opowiadającym, jak doszedł do wielkiej fortuny za oceanem. Udawał, że przysłuchiwał się opowiadaniom dość opieszale, faktycznie zaś w głowie jego już kiełkowała pewna myśl:

— To jakiś bardzo bogaty i poczciwy gość. Warszawy i naszych stosunków nie zna zupełnie nie zna. Jeżeli się do niego ostrożnie zabrać, można będzie od niego wydusić grubszy grosz. Kto wie? Może dzięki temu durniowi odzyskam utracony majątek?

Odrazu doradził Lareckiemu pewne, narazie drobne, spekulacje giełdowe, na które Larecki skwapliwie się zgodził. Chodziło mu o to, żeby nawiązać bliższy kontakt z Lutynem.

Po miesiącu tak byli ze sobą niemal zaprzyjaźnieni. Niby byli ze sobą bardzo szczerzy, ale, oczywiście, Larecki ukrywał przed Lutynem bardzo wiele, a Lutyn także bujał Lareckiego, ile się zmieściło.

Opowiadał, naprzykład, Lareckiemu, że jest bogaty, podczas, gdy Larecki bardzo dobrze wiedział, dzięki Turniakowi, że Lutyn teraz jest raczej w kłopotach pieniężnych.

Po miesiącu dopiero nastąpiło to, czego Larecki się spodziewał.

Lutyn zaczął wciągać Lareckiego w rozmaite wielkie interesy, które chciał zakładać, opowiadając o wspaniałych widokach zarobków. Pieniądze na to wszystko miał dawać Larecki.

Aby nie dać poznać po sobie, że mu nie ufa, Larecki narazie poprosił tylko o czas do namysłu, co, oczywiście, nie mogło wzbudzić żadnych podejrzeń. Potem udawał, że się temi sprawami bardzo interesuje, ale zręcznie je przewlekał, kazać Lutynowi pisać projekty, udzielać informacyi, robić szczegółowe obliczenia, słowem, jak tylko mógł, tak starał się zyskiwać na czasie. W końcu zgodził się na jeden z tych interesów.

Chodziło o jakieś rzekome pokłady naftowe, które miały istnieć gdzieś w Ameryce Południowej.

Z wielkim trzaskiem zrobiono towarzystwo akcyjne. Akcje zostały rozkupione w ciągu kilku dni. Dzięki umiejętnemu podsycaniu zainteresowania kurs ich wzrastał z dnia na dzień. Lutyn już planował inny podobny interes, gdy nagle wszystkie jego plany zostały zahamowane przez niespodziewany krach.

Jakże to się stać mogło?

Dalszy ciąg jutro.

KRONIKA KRAKOWA

Lipiec
8
Poniedziałek
Elżbiety

Ze sportu.

Wyniki zawodów piłkarskich.

Liga

Wisła—Polonja 2:3
Pogoń—Legja 6:1
Śląsk—Ł. K. S. 1:0
Warta—Ruch 3:1

Klasa A.

Zwierzyniecki—Wawel 1:1
Korona—Makkabi 2:1
Olsza—Nadwiślan 3:1
Krowodrza—Garbarnia I. B. 2:2
Wisła I. B.—Cracovia I. B. 5:0
Unia—Tarnovia 3:2

Klasa B.

Hakadur—Hagibor 2:2
Łobzowianka—Sparta 3:2

Towarzyskie

Podgórze—Garbarnia 0:0

Trup z odciętą głową na ul. Grzegórzeckiej

Na torze kolejowym między kościołem św. Mikołaja a wiaduktem grzegórzeckim patrol policyjny napotkał zwłoki mężczyzny, lat około 28, z odciętą głową, przejechanego przez pociąg. Nazwiska N. N. mężczyzny z powodu braku dokumentów nie ustalono. — Przy zwłokach znaleziono kartkę z podpisem „E. Siekar". Jak dochodzenia wykazały, ów osobnik popełnił samobójstwo przez rzucenie się pod pociąg.

Olbrzymie włamanie przy ul. Kalwaryjskiej

Tenzer Estera, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 25, zgłosiła organom PP. że nieznani sprawcy zapomocą odemknięcia drzwi kluczem skradli na jej szkodę garderobę męską i damską, wart. 1300 zł. Dochodzenia prowadzi się.

Redukcje w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie

W krakowskiej Ubezpieczalni Społecznej zredukowano ostatnio 114 osób. Wśród zredukowanych znajduje się 12 lekarzy 5 aptekarzy, oraz kilkudziesięciu urzędników administracyjnych. Niektóre zwolnienia obowiązują od 1 października.

Tyfus brzuszny w Krakowie

W Wydziale Zdrowia Publ. zgłoszono w ubiegłym tygodniu następujące choroby zakaźne: płonica (szkarlatyna) 3 wypadki, błonica (dyfterja) 4, **tyfus brzuszny 4**, koklusz 1, róża 2, ospa wietrzna 2, mumps 2, meningitis epid. 1. Zwraca uwagę 4 wypadków tyfusu brzusznego.

Potworna zbrodnia gwałtu na 9-letniej dziewczynie

W lesie prywatnym w Siemnicach pod Chojnicami nieznany enrazie zwyrodnialec w średnim weiku dopuścił się ohydnego gwałtu na zbierającej jagody 9-letniej Annie W., córce rolnika z Siemnic.

St. Reicher psychicznie załamany

Dziś zostanie wypuszczony z aresztu.

Naskutek starań mec. dr. Jana Rapsporta b. dyr. P. T. H. Stefan Reicher ma być podobno dziś wypuszczony na wdlność. Jak wiadomo bowiem PTH. nie przyłączyło się do aktu oskarżenia przeciw swemu b. dyrektorowi, gdyż szkody jakie towarzystwo poniosło zostały zabezpieczone.

Na ich pokrycie Reicher złożył 81 proc. udziałów Batowic przekazując równocześnie Polskiemu Towarzystwu Handlowemu wierzytelności jakie mu się należały od Zakładów Batowickich, wynoszące poważne sumy oraz 1.240 akcyj PTH. Właśnie na skutek zabezpieczenia szkód władze prokuratorskie przychyliły się do wniosku obrony, by Reicher odpowiadał przed sądem z wolnej stopy. Rozprawa, która toczyć się ma przed 5 osobowym trybunałem odbędzie się w końcu rb. lub na początku przyszłego.

Termin procesu jest dlatego tak odległy, że materjał z ksiąg i dokumentów, który mają zbadać znawcy jest b. obszerny. Stefan Reicher po wypuszczeniu na wolność nie opuści Krakowa, jeżeli nie zajdzie konieczność kuracji ze względu na kompletne załamanie psychiczne.

Proces karny drogerzysty krak.

Upijaniem chłopów eterem trudnił się drogerzysta Wiśniewski, który stał na czele szajki. Pomocnikami jego byli Chaim Balsam i Lejb Wiernik, oraz Oskar Holländer.

Eter przewożony był w dymionach z fałszywemi etykietami do Gorlic, a stąd rozsprzedawany dalej.

Dostawcą eteru był właściciel drogerji w Krakowie przy ulicy Strodom 11, Romuald Wiśniewski.

Niesumienny drogerzysta był już raz karany ośmiomiesięcznem więzieniem za sprzedaż eteru. Widocznie jednak kara niczego go nie nauczyła, gdyż obecnie za to samo przestępstwo odpowiada po raz drugi. Rownocześnie zasiadają na ławie oskarżonych wspomniani wyżej Holländer, Balsam i Wiernik.

W sobotę rozprawę odroczone celem przesłuchania świadków.

Epilog katastrofy motocyklowej

Przed sądem okręgowo-karnym w Krakowie zasiadł onegdaj na ławie oskarżonych Jakobi Maksymiljan z Krakowa, oskarżony o spowodowanie katastrofy motocyklowej.

Według aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 19 marca 1935 jechał motocyklem ul. Sławkowską w kierunku ul. Długiej oskarżony Jakobi z nadmierną szybkością i wjechał na powóz, który uszkodził a woźnica odniósł lekkie potłuczenie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Jakobiego na grzywnę 50 zł.

Rozpr. przew. s. o. dr. Wasilewski, osk. prok. dr. Dulęba.

Budowy rządowe w Krakowie

W najbliższych dniach, jak słychać, podjęte będą w Krakowie roboty koło nadbudówki jednego piętra gmachu wojewódzkiego. Jeszcze w bieżącym miesiącu ogłoszone zostaną przetargi na roboty remontowe w gmachu sądu apel. I okręgowego na ul. Grodzkiej, w gmachu sądu karnego przy ul. Senackiej i w budynku sądu grodzkiego w Podgórzu.

W pałacu Pucheta, przy ul. Starowiślnej, przeprowadza się szybko roboty adaptacyjne, mające na celu przystosować budynek ten na pomieszczenie sądu grodzkiego z ul. św. Jana.

Wszystkie odbywające się roboty i mające być w najbliższym czasie uruchomione (z wyjątkiem nadbudowy gmachu województwa), prowadzone są z funduszów ministerstwa sprawiedliwości. Kieruje niemi urząd wojewódzki.

Mężobójczyni spod Krakowa na wolności

W sobotę opuściła więzienie śledcze Helena Szczeniowska, żona dzierżawcy majątku w Kobylanach. Szczeniowska stoi jak wiadomo pod zarzutem pozbawienia życia swego męża śp. Ksawerego.

Zwolnienie Szczeniowskiej nastąpiło za kaucję w wysokości 8 tys. zł. W sprawie jej toczy się nadal śledztwo. od jego wyniku zależy, czy Szczeniowska odpowiadać będzie za umyślne zabójstwo, czy też za zabójstwo w czasie silnego wzruszenia, względnie za przekroczenie obrony koniecznej.

Samobójstwo komendanta policji

Jak się dowiadujemy dnia 5 bm. zastrzelił się z rewolweru służbowego przodownik policji Ignacy Pasiok, komendant posterunku policji w Gorzycach pow. Rybnik.

Denat pozostawił list pożegnalny, zaadresowany do żony, z którego treści wynika, że czynu tego dokonał spowodu trudności finansowych w jakiej zawikłał go nieznany osobnik, którego nazwiska P. w liście nie wymienia.

Jako ambitny służbista, pełniąc funkcje komendanta posterunku nie chciał on narazić swego autorytetu na szwank i postanowił pożegnać się że światem.

Atak kamieniczników na ochronę lokatorów

Zrzeszenie Właścicieli Nieruchomości — zamierzają przypuścić nowy atak do władz o zniesienie, bądź częściowe uchylenie ustawy o ochronie lokatorów. Tym razem właściciele domów powołują się na fakt, jakoby w niektórych miastach Polski istniała tak wielka podaż mieszkań, że utrzymanie ustawy jest wręcz niepotrzebne.

Oczywiście jest to tylko przygrywka do dalszej akcji, gdyż właściciele pragnęliby przedewszystkiem uwolnić większe miasta z pod działania ustawy. Lecz wszystkie te wysiłki powinny spalić się na panewce.

Z budownictwem mieszkaniowem w Polsce nie jest jeszcze tak dobrze, żebyśmy sobie mogli pozwolić na luksus zniesienia ustawy o ochronie lokatorów. Jak wskazuje zresztą statystyka przyrost ludności w miastach jest ogromny. W ciągu tylko 10 lat wyniósł on w Warszawie 25 proc., w Łodzi 34 proc., a np. w Gdyni 850 proc. w Łucku 512 proc.

Czy możliwe jest, aby wzrost liczby domów i mieszkań dorównał tak gwałtownie postępującemu przeludnieniu?

Proces firmy Griffel i Ska

Dziś w poniedziałek, dn. 8 lipca rozpocznie się przed sądem stanisławowskim proces przeciwko byłym potentantom naftowym Grifflom i tow. Proces ten wywołał wielkie zainteresowanie.

Teatr miejski: „Madame Dubary"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Wyspa skarbów".
Atlantic „Nie chcę wiedzieć kim jesteś" i „Capri-Paryż-Wiedeń",
Apollo „Sobowtór królewski".
Bagatela: „Jestem zbiegiem" oraz rewja „Nowi goście w Bagateli".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Dla ciebie śpiewam".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „W buduarze dyplomaty" i „Czterech uciekinierów".
Świt „Koci pazur".
Sztuka: „Światło w ciemności".
Uciecha „Jej Wysokość praczka"
Wanda: „Więzień na urlopie".

Radjo

Kraków. 12 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 15.15 Transm. z Warsz. 15.30 Piosenki hiszpańskie 16.00 Transm. z Poznania i Warsz. 17.40 Transm. z Lwowa i Warsz. 18.30 Pogadanka o dekoracji kwiatowej 18.45 Muzyka 19.45 Koncert 19.30 Transm. z Warsz. 20.00 Recytacje 20.10 Audycja Sławacka 20.45 Transm. z Warsz. 22.06 Wiadomości sportowe 22.10 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Drohockj Zenon Dunajewskiego 3, r. Grabscheid Ludwik Mikołajska 32 dr. Stanowski Józef Łobzowska 45

Kobieta zawisła na szubienicy

W sobotę stracono w Gentynie 46-letnią Marję Grosskopf, skazaną na śmierć przez sąd przysięgłych za otrucie swej chlebodawczyni Małgorzaty v. Berkefeld, właścicielki majątku w Hörden.

Grosskopf, zatrudniona w charakterze damy do towarzystwa, sfałszowała podpis swej pani na skrypcie dłużnym na sumę 42.000 marek, a następnie otruła ją, by od spadkobierców uzyskać wypłatę swej sfingowanej pretensji.

Sekta zboczeńców.

Wskutek licznych skarg organa policji zlikwidowały sektę zboczeńców, mających siedzibę w hutorze Hryncewicze w gminie mikołajewskiej.

Na czele sekty stał niejaki Michał Hryćko, który zdołał zwerbować około 30 włościan i założył sektę pod nazwą „oczyszczeńców — grzesznego ciała". Hryćko wciągał do sekty młode dziewczęta, z któremi wyprawiał orgje przed rozpalonem ogniskiem.

Żona udusiła męża

Nastunia Abraniuk z Zarzecza pow. Nadwórna udusiła w nocy swego męża Hawryłę, pozostającego od kilku miesięcy w łóżku z powodu choroby. Następnie celem upozorowania samobójstwa, Abraniukowa powiesiła męża na sznurze przymocowanym do okna. Abraniukową aresztowano i odstawiono do więzienia stanisławowskiego.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02